

Epilog

Polestar Fire postanowiła, korzystając z ferii, wrócić do Anhorse porozmawiać z bratem. Była z niego bardzo dumna, szczególnie po rozmowie z dziadkiem, który to nie widział w kucyku nic szlachetnego. Ostatnie wydarzenia raczej przeczyły temu, a Polestar jako dobra młodsza siostra chciała pogratulować bratu dobrego wyboru. Wiedziała, że Blizzardowi nieczęsto takie wybory się zdarzają, więc każdy pojedynczy był swego rodzaju świętem.

Klaczkę zdziwił fakt, że brata nie było ani w domu, ani na lodowcach. Była pewna, że albo odpoczywa, albo szlifuje swoją formę. Zaczęła wypytywać na mieście o niego, lecz większość kucyków nie wiedziała, gdzie się znajduje. Co gorsza jego "przyjaciele", których spotkała, najczęściej odpowiadali, że niewiele ich to interesuje. Nawer Whisperwind, odparła z gniewem w głosie, że ten kucyk ją nie interesuje. Polestar nie była jeszcze u jednego ogiera, który "aspirował" do zaszczytnego miana przyjaciela Blizzarda, i choć wątpiła, aby znalazła brata u Cheverldischa nie miała innego pomysłu.

Klacz wspinała się po ciasnej ścieżce na pobliskie urwisko, na którym stał zamek Chevrldisha. Polestar zawsze uważała to za ogromną niesprawiedliwość, że tylko ona musiała męczyć się na tej ciasnej dróżce, często zawałonej konarami. Czuła jakiś żal do swojego przyjaciela, że mieszka w tak niedostępnym miejscu. Żałowała teraz, że jeszcze nie uczono jej pierwszych zakłęci grawitacyjnych, ale szybko doszła do wniosku, że w sumie jakaś mądrość w tym jest, bo nie była pewna, czy zapanuje nad tak potężną magią.

W końcu wspięła się, i zapukała w potężne odrzwia. Po chwili wyszedł za nich lokaj.

–O hej Silverplate, mam pytanie....

–Tak, Blizzard jest tutaj. –Przerwał jej ogier.

–Skąd wiedziałeś? –zapytała zdziwiona.

–Nietrudno było zgadnąć, –odezwał się głos gospodarza. –Mogłaś tu przyjść albo do mnie, albo w poszukiwaniu brata, więc szansa pół na pół, ślepy traf.

Sługa był trochę zdenerwowany faktem takiego przedstawienia sprawy, choć było ono prawdziwe. Silverplate tylko coś sobie szepnął pod nosem wpuszczając klacz.

Jednorożec wszedł na plac przywitać się z przyjacielem, jednak dopiero w środku ujrzała swojego brata przed ciemną płachtą materiału, który coś malował pędzlem.

–Co on robi? –zapytała.

–To tajemnica. –Odparł szybko starszy brat.

–Ale to bezbarwna farba. –zauważyła.

–Magiofluoroscencyjna. –Powiedział Cheverldisch.

–Świeci w ciemności. –Dodał drugi pegaz.

–Wiem co to znaczy. –Odparła zirytowana klaczka. –Po co to? –Polestar była strasznie ciekawa.

–Blizzard ale uważaj na okna! –krzyknął gospodarz. –Wiesz jak to trudno zmyć.

–Próbowałeś wodą? –zapytał ze złośliwością.

–Tak, wyobraź sobie próbowałem wodą. –Odparł z gniewem Cheverldsich. –To nie takie łatwe.

–Spróbuj nia świeżo, –powiedziała uśmiechnięta klacz. –Wtedy wszystko łatwiej schodzi.

–Ciekawa hipoteza.... –Odezwał się gospodarz podpierając kopytkiem brodę. –Ale to będzie sporo czyszczenia....

–Pomogę ci. –Jednorożec się uśmiechnął.–Ale czemu mu na to pozwoliłeś? Skoro ci tak to przeszkadza?

–Transakcja wiązana. –Odparł cicho gospodarz.

–On mi pomaga przy obserwatorium , a ja mu pomogę... w tym wyznaczaniu.... jakieś.... czegoś kawitacyjnego.

– Stałej grawitacyjnej, to nic wspólnego z kawitacją nie ma. –Dodał rozżalony. –Ile razy ci to mówiłem.

–Pomożemy razem ci posprzątać. –Powiedziała wesoło siostra. –W trójkę się szybko uwiniemy, a może jeszcze Silverplate nam pomoże? –zapytała.

–To nie należy do moich obowiązków. –Odparł sługa ze złością. –Jestem lokajem nie sprzątaczką.

–To przynieś mi mój kaftan to spawania. –Rzucił gospodarz. –Co najwyżej go poplamię.

–Ten poplamiony? –zapytał Silverplate.

–Tak dokładnie ten, w sumie nie mam żadnego innego. –Dodał Chverldisch.

Blizzard kończył właśnie swoje dzieło, gdy sługa przyniósł kombinezon. Gospodarz dość sprawnie się w ciężki strój ubrał, na twarz założył maskę spawalniczą. Dopiero teraz Cheverldish odczuł, duchotę w środku ciężkiego ubioru, lecz nie zdecydował się, na pozbycie się którejś z części kaftana. Silverplate przy okazji przyniósł dość sporą ilość poplamionych Inianych szmat. Klaczka przybiegła telekinezą utrzymując koniec szlaufa.

Na początku Polestar Fiere zmyła ściany i szyby zimną wodą. Ciśnienie było całkiem sporę, lecz nauki w gimnazjum nauczyły klacz kontrolowanie telekinezy w dostatecznym stopniu. Kiedy mury i okna były mokre, pegazy wzięły się za wycieranie szyb, klacz szczotą zlewała wodę do odpływu. Cheverldisch teraz żałował dawnej decyzji. Kiedyś uznał, że fajnie będzie mieć sporo okien, tak do obserwacji świata zewnętrznego, ale gdy przyszło do ich wycierania, nie był już tak szczęśliwy z tego faktu.

Po godzinie czyszczenie budynku dobiegło końca. Cheverldisch wylądował zmęczony na schodach, i ściągnął maskę dysząc cały spocony.

–To nie był.... najlepszy pomysł. –Powiedział bardziej sam do siebie. –Ale chociaż nie będę w nocy świecił, przez najbliższe dwa tygodnie.

–I nie będziesz mógł czytać w nocy. –Dopowiedział drugi pegaz.

–Wiesz Blizzard, ja mam lampy w pokoju, wciskam jeden przycisk i mam jasno.

–Co teraz? –zapytała siostra. –Chcesz przeprosić Whisperwind, właściwie za co?

–To.... to nie jest wiedza, która musisz osiąść. –Odpowiedział starszy brat. –Ale jak ja ją zwabię? –zapytał.

–Ja to mogę załatwić, ale pod jednym warunkiem. –Rzucił zadziornie jednorożec. –Chcę wiedzieć, o co wam poszło.

–Cheverldisch? –ton niebieskiego pegaza przyjął barwę błagalną.

–Na mnie nie licz, nie umiem kłamać. –Odpowiedział zmęczony gospodarz.

–Dobra, Polestar, ale mówię ci to w tajemnicy. i to takiej absolutnej, totalnej, całkowitej, kompletnej, zupełnej, ściślej.

–Dobra, dobra braciszku, nikomu nie powiem, a tak przy okazji, użyłeś pięciu synonimów. –Odparła spokojnie klacz.

–To nie czas na popisywanie się twoją eradykacją. –Powiedział zdenerwowany ogier.

–Erudycją. –Dodał Cheverldisch. –Skoro nie znasz znaczenia słów, to ich nie używaj.

–Hej! A skąd wiesz, że nie znam? –krzyknął zdenerwowany niebieski kuc.

–Blizzard, daj spokój, mów. –Odparła siostra. –Bo się znudzę i pójdę.

–No dobra, bo ja jej powiedziałem, że jest głupia....

–To, akurat często mówiłeś kucom. –Dodała. –Taki drobiazg w twojej skali szorstkości.

–No i, że mnie zmanipulowała, abym był słaby. –Dodał niepewnie.

–E.... coś nowego, ale wciąż tak 0,7 Blizzarda. –Siostra uśmiechnęła się. –Naprawdę musiałeś jej coś malować świecącą farbą?

–No i powiedziałem, że jest brzydka, a jej jedyne są szkarłatne. –Dodał na koniec.

–Szkaradne. –Dorzucił od siebie Cheverldhisch.

Siostra przez chwilę milczała. To już ją zaskoczyło.

–No to już do ciebie niepodobne. –Powiedziała po chwili. –Wiesz jak ona podchodzi do tych zębów.

–Wiem! –krzyknął. –Dlatego malowałem dla niej nocne niebo.

–Po co? –zapytała klacz nie rozumiejąc toku myślowego. –Przecież ona to widzi co noc. To kolejny z twoich głupich pomysłów?

–Nie od końca. –Wtrącił się gospodarz. –Ona jest nietopokucem, a one nie widzą tak dobrze kontrastu, dla niej nocne niebo to czarna płachta oblana jasnym blaskiem księżyca. Gwiazd nie widzi, ba nie widzi zorzy polarnej.

–Naprawdę? –zapytała. –Nie wiedziałam, choć to tłumaczy czemu nigdy nie dała się wyciągnąć na zorzę polarną.

–Dla niej to niewyraźny zielony rozpaćkany kształt. –Powiedział Cheverldischem. –A jej nie słysząc, chyba, że w radiu.

–Dobra Blizzard, jutro rano tutaj, przyprowadzę ją, a ty zrobisz resztę. –Dodała pewnie klacz.

–No jasne, nie będziesz przecież ją za mnie przepraszać. –Powiedział ogier z uśmiechem.

Nazajutrz rano Polestar szukała Whisperwind, w głowie układała sobie rozmowę, miała w głowie małe kłamstewko, ale nie była pewna jego wiarygodności. Na szybko starała się wymyślić coś lepszego.

Jednorożec dość niespodziewanie wpadł na przyjaciółkę na ulicy. Nietopokuc szedł przed siebie niespiesznym krokiem. Polestar podbiegła z uśmiechem.

–Hej, co słysząc? –zapytała zrównując się ze starszą klaczą.

–Hej, a wiesz.... stara bieda. –Odparła Whisperwind. –A co u ciebie.

–Wiesz, myślałam, że mam naturalny talent do magii, ale teraz w to wątpię. –Dodała mniej pewnie klaczka. –W Canterlocie co drugi jest tak uzdolniony.

–Daj spokój. –Nietopokuc postanowił poprawić humor przyjaciółce. –To nie talent, ty wychowywałaś się wśród pegazów, oni wśród swoich. Na pewno mają więcej praktyki.

–Ale moja matka mnie uczyła....

–Z całym szacunkiem dla Aurory, ale profesorem magii to twoja matka nie jest. –Przerwał starszy kuc. –Założę się, że co drugi twój kolega miał korepetycje u najlepszych nauczycieli. To nie różnica w talencie, ale w praktyce.

–Dobra, nieważne. –Polestar przerwała dla siebie nie wygodny temat. –Spieszysz się gdzieś? –zapytała.

–W sumie nie. –Odparła szara klacz. –Czemu pytasz? Jeśli chodzi o babskie przedpołudnie to pasuje, nie mam humoru.

–Blizzard? –młodsza powiedziała pytająco.

Jednorożec nie oczekiwał nawet odpowiedzi, znał ją, a jeszcze lepiej znał przyjaciółkę, i była prawie pewna, że ta zaprzeczy.

–Może. –Odpowiedziała enigmatycznie. –Za młoda na to jesteś. –w tonie Whisperwind słysząc było delikatny gniew.

–Wiesz, pytam o to, bo.... bo mam razem z Cheverldischem dla ciebie niespodziankę. –Powiedziała z uśmiechem. –Ale rozumiesz, jak masz coś ważnego, to można to przełożyć na inny termin.

–A i tak nie mam nic lepszego do roboty. –Nietopokuc rzucił beznamiętnie. –Co to za niespodzianka. –Klacz się ożywiła.

–Nie byłby niespodzianki, gdybym ci teraz powiedziała. –Klaczka się ciepło uśmiechnęła. –Ale jeden warunek. –Polestar wyciągnęła zieloną chustkę. –Zawiążę ci oczy.

–No dobra. –Szary kuc wydawał się być już tak średnio przekonany.

Młoda klaczka sprawnie przewiązała opaskę przez oczy przyjaciółki, pomachała jeszcze kopytkiem sprawdzając czy napewno nic nie widzi.

–To gdzie ta niespodzianka? –zapytał kuc z chustą na oczach.

–U, Chverldischa. –Powiedziała mniej pewnie. –W sumie mogłam ci zawiązać oczy później, jeszcze sobie coś zrobisz.

–Wsiadaj, to tam polecimy. –zapropozowała starsza klacz.

–To nie odpowiedzialne latać z chustą na oczach. –Zaczął młodszy kuc.

–Uwierz mi mam spore doświadczenie w lataniu na ślepo. Wsiadaj, szybciej sobie coś zrobię idąc obok ciebie, szczególnie pod to urwisko. –Whisperwind była pewna tego co mówi.

–Dobra, ale jak coś cię ostrzegać. –Jednorożec wciąż bez wiary w przyjaciółkę, rozsiadł się na jej grzbiecie.

Nietopokuc dość sprawnie odbił się od ziemi, i szybko wzniósł się na na wysokość na której zagrażało jej tylko zderzenie z innymi pegazami, choć ze względu na porę, miejsca było naprawdę sporo. Lotnik chwilę krążył nasłuchując echa z dołu, aby ustalić kierunek lotu. Polestar Fire chciała poinstruować przyjaciółkę, ale sama nie bardzo potrafiła ustalić ten kierunek. Z tej wysokości, trudno było się jej odnaleźć w mieście, zakrytym przez niskie chmury. Z trudem dostrzegała ratusz, więc nie było mowy o dostrzeżeniu zamku przyjaciela, który znajdował się kilka razy dalej.

Whisperwind bez trudu odnalazła się w przestrzeni, i sprawnie obrała właściwy kurs. Po kilku minutach jednorożec dostrzegał ciemną plamę w chmurach, im bliżej się znajdowali, tym bardziej plama zaczęła przypominać urwisko, i samotną budowlę na jej szczycie. Polestar w tej chwili zrobiło się trochę przykro Chverldischa, mgła u klaczy tylko potęgowała wrażenie izolacji przyjaciela. W słoneczne dni nie było tego tak czuć.

–Teraz do namiotu? –zapytała przyjaciółka przelatując nad bramą.

–Skąd wiesz, że on.....

–Jestem nietopokucem, ja wszystko słyszę. –Szary kuc nawet nie pozwolił skończyć zdania.

–A.... no to ta opaska to taki średni pomysł. –Powiedziała Polestar bardziej do siebie.

–Nie czemu? –zapytała przyjaciółka. –Nie słyszę tego co jest w środku, to gruba lniana warstwa.

–Uf... to tyle dobrego. –Dodała z pewną ulgą młodsza klacz.

Lotnik bez problemu się uwolnił, i po chwili poczuł jak z jego grzbietu schodzi dość znaczny ciężar. Szara klacz jeszcze oczekiwała na to co powie jej przyjaciółka.

–Teraz musisz udać się tam sama. –Ton młodego kucyka nie był już taki pewny. –Ponoć dasz sobie radę.

Whisperwind się tylko uśmiechnęła, i pewnie weszła do namiotu. Echo nie wykazywało w niczym niczego specjalnego, od zwykła rozłożona płachta, lecz gdzieś w środku, odbite fale układały się w znany kształt.

–Blizzard. –Wycodziła przez zęby. –Czego chcesz. –syknęła.

–Przeprosić ciebie. –Odparł smutno. –Wiem, że nabroilem.... nie powinienem tego mówić.... ale....

–Ładna mi niespodzianka. –Dodała z wyrzutem klacz. –W sumie mogłam się tego spodziewać. A po co ten namiot, i te całe ceregiele.

–Zdejmij opaskę proszę. –Odparł ogier.

–Przecież wiem, że tu nic nie ma, niczego nie słyszę. –Nietopokuc zmierzał już do wyjścia.

–Ale tego nie słychać. –Pegaz ją zatrzymał. –Zdejmij, a potem sobie pójdziesz ok?

–Ok. –Odparła oschle klacz.

Wisperwind zdjęła opaskę, w pierwszej chwili uderzył ją ogólny mrok, co nie było dla niej zaskoczeniem, choć na ziemi było widać delikatne łuny, wtedy automatycznie podniosła wzrok do góry. Widok zaparł jej dech, i lekko otworzyła usta.

–Co to jest? –zapytała wpatrując się w jasne punkty.

–To noc jaką ja widzę. –Odparł ogier z uśmiechem. –Dokładnie noc twoich urodzin.

–Skąd wiesz kiedy ja mam urodziny? –zapytała wciąż gniewnie, ale pełna zdziwienia.

–To proste, masz urodziny dokładnie trzydzieści pięć dni, po tym jak ja je mam. –Odparł ogier. –I czternaście dni przed Mistral, w sumie prawie dokładnie dwa miesiące bez trzech dni przed Polestar Fire.

–Skąd ty to.... nieważne. –Przerwała sobie. –Po co to robiłeś? –zapytała, choć znała już odpowiedź.

–Tak w ramach przeprosin. Wydaje mi się, że to i tak za mało, ale nic fajniejszego nie potrafiłem wymyślić. –Powiedział smutniej Blizzard.

–Nie wygłupiaj się. –Odparła klacz z uśmiechem. –Wystarczyłby mi kwiatek, i słowo przepraszam, a to.... to.... jest cudowne.

–Miło mi.... a i jeszcze jedno, te twoje jedyńki.... nie usuwaj ich. –Odparł niepewnie ogier. –To one odpowiadają tak za 80% twojego uroku.

–Aż 80%? –zapytała się wtulając się w przyjaciela.

–No tak, bez nich twoja twarz byłaby.... nie byłaby tak czadowa, nabrałaby takiego nijakiego wyrazu. Nawet nie chcę sobie wyobrażać Whisper, bez swych uroczych jedynek.

–Dobra, nie usunę. –Powiedziała ciepło. –A to jasne to księżyc? –wskazała jasny duży kształt. –Ładniejszy jest niż w rzeczywistości. Ja go widzę jako jasną plamę.

–Tam masz małą niedźwiedzicę. –Pegaz wskazał kilka punktów. –Tam duża, o tam to psy gończe.

–Ja tam widzę jasne punkty. –Odparła z uśmiechem.

–Zaskoczę cię, ja też nie wiem dlaczego to niedźwiedzica. –Powiedział wesoło ogier skrzydłem wymachując kształt gwiazdozbioru. –Za żadne skarby mi to nie przypomina niedźwiedzia. Może diptodok, ale nie niedźwiedź.

–Mnie to bardziej przypomina szafę, i taką zrzuconą z czwartego piętra. –Powiedziała z uśmiechem. –Widzisz tam jest wyłamane denko, połamane nogi. No i jeszcze jakaś konewka na tej szafie.

–Zapomniałem! –krzyknął ogier wzbijając się w powietrze.

–O czym? –klacz spojrzała na niego nie rozumiejąc jego reakcji.

Ogier pociągnął za sznurek, i wtedy na północnym niebie pojawiła się cienka przezroczysta płachta mieniąca się barwami zieleni i czerwieni.

–Zorza polarna! –krzyknął.

Klacz nic nie mówiła, siedziała, wpatrując się pełna podziwu dla pracy ogiera. Teraz widziała ile włożył pracy w to, aby mogła poczuć to co czują zwykłe kucyki praktycznie każdej zimy. Piękno spektaklu onieśmieliło ją zupełnie. Siedziała wzruszona patrząc na ogiera, z którym jeszcze piętnaście minut temu nie chciałby zamienić ani jednego słówka, teraz widziała, jak bardzo mu zależy na tych przeprosinach.

–Wiedziałam.... wiedziałam, że jest w tobie dobro. –Powiedziała wzruszona.

Oczy jej się zaszkliły, a z jednego wypłynęła łza szybko znajdując drogę na twarzy ku ziemi.

–Wszystko w porządku? –zapytał lekko zaniepokojony ogier. –Znów coś powiedziałem nie tak?

–Nie Blizzard, to ze szczęścia, to ze szczęścia.

Rainbow Dash nie mogła się doczekać przyjazdu swoich gości. Zaprosiła Lightning Dust i Blizzarda na wspólny trening–wyścig. Dobrze zrozumiała, że rywalizacja z innymi kucykami uchroni ją przed spoczynkiem na laurach. Teraz kiedy była praktycznie pewna swego miejsca wśród Wondeboltsów, chciała jeszcze bardziej poprawić swoje umiejętności lotnicze, szczególnie po ostatnim wspólnym treningu z Spitfire, Sorain`em i Fleetfoot. Uświadomiła sobie podczas niego, ile jej jeszcze brakuje do najlepszych.

Rano przyszedł do niej list od Wondeboltsów, nerwowo go otworzyła, ale była zbyt podekscytowana, żeby przeczytać go za jednym razem, litery skakały a słowa jak na złość nie chciały się ułożyć w słowa. Uspokoila się gdy zobaczyła frazę “kandydatura zaakceptowana” Po kilku głębszych wdechach przeczytała resztę listu, i stwierdziła z lekkim rozczarowaniem, że nie brzmi tak patetycznie jak myślała, spodziewała się większych “fajerwerków”, a tu zastała zwykły urzędniczy język.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Dash rzuciła kartkę gdzieś w kąt, i popędziła aby otworzyć drzwi, tuż po tym do jej domu wleciała druga klacz, równie podekscytowana.

–Dostałam się! –krzyknęła Dust. –Słyszałaś dostałam się!
–No gratuluje. –Odpowiedziała Rainbow. –To jest nas już dwójka.
–A myślisz, że Blizzard się nie dostanie? –zapytała Lighting.
–Daj spokój, musieliby być szaleni. –Dodała pewnie tęczowa klacz. –Gdzie oni znajdą drugiego takiego?
–W sumie masz rację. –Powiedział z uśmiechem gość. –A kiedy on przyjdzie?
–Przyjdzie? –rozległ się głos ogiera. –Ja zawsze latam. –Dodał pewnie.
–Z Anhorse? –zapytała zdziwiona Dust. –To daleko.
–No.... może nie z samego Anhorse, ale statkiem do Las Pegasus, a potem lotem 4 godzinki i jestem.
–Mniejsza o to, dostałeś się? –zapytała Rainbow.
–E.... jeszcze nie wiem. –Blizzard wyciągnął nieotwarty list.
–To sprawdź. –Tonem rozkazującym donośnie powiedziała Lighting.
Ogier nie dał się dwa razy prosić, otworzył kopertę, i zaczął nerwowo czytać wiadomość. Na czole jego pojawiły się pierwsze krople potu, które z wolna spływały w dół. Twarz na ułamek sekundy przyjęła bliżej nie określony grymas, kąciki ust opadły a usta lekko się otworzyły. Milczał dłuższą chwilę.
–I jak mów! –krzyknął zniecierpliwiony tęczowy pegaz.
–Ja... ja....–niebieski kuc nie potrafił dobrać słów. –Dostałem się. –Dodał zupełnie bez emocji.
–Nie bardzo się cieszysz. –Zauważyła Lighting.
–Nie ja się cieszę, i to bardzo.... ale tak do środka. –Odpowiedział nerwowo ogier.
–To tak potrafisz? –zapytała zdziwiona Dust.
–Zrozum, do niego to jeszcze nie dotarło. –Wtrąciła się Rainbow. –Dobra chodźmy.
Trening tak średnio szedł po myśli Rainbow. W sumie Dust spisywała się świetnie, stanowiła jakieś wyzwanie, ale ogier, latał jakby uszło z niego całe powietrze. Z początku myślała, że to jest spowodowane porannym lotem, ale mimo zapewnień Blizzarda, że to dla niego nic, że zaraz się rozkręci niewiele się zmieniło. Dash nie chciała naciskać na przyjaciela, choć wiedziała, że jest z nim coś nie tak. Lighting miała zdecydowanie mniej cierpliwość.
–Blizzard, co się dzieje? Latasz jak jakiś średniak! –krzyknęła poirytowana Dust.
–Może.... nie mam formy. –Powiedział bez przekonania.
–Daj spokój to nie to. –Dodała Rainbow. –Latasz bez przekonania.
–Zaraz ci pokaże! –krzyknął i wzbił się w powietrze.
Pegazowi wypadł jego list. Dust mimowolnie podniosła i przeczytała tylko jedno zdanie.
–Rainbow zaczekaj. –Powiedziała do wzbijającej się przyjaciółki.
–O co chodzi? –zapytała. –Nie powinnaś czytać cudzej korespondencji.
–Skomentowała zachowanie przyjaciółki.

–Ale tu piszą.... że on no wiesz, nie dostał się, ponoć nie spełnia warunków formalnych.

–Co? –zapytała wyrывая kartkę koleżance. –Ale jakich? –zapytała.

–To moje! –wrzasnął ogier.

–Blizzard, ale ty wiesz, że....

–Wiem!–krzyknął przerywając Rainbow. –Wiem, nie dostałem się! Tak cię to bawi.

–Ani trochę. –Odparła spokojnie Dash. –Ale o co chodzi.

–Nie wiem! –odkrzyknął. –Nie obchodzi mnie to już. Jak to mawia mój dziadek najpiękniejsza klęska wciąż jest klęską. Po co się rozwodzić.

–Ale chcemy ci pomóc. –Powiedziała Dust. –Przecież tak nie może być.

–Dzięki. –Ton Blizzarda się uspokoił. –Ale raczej powinniście się zająć sobą. Musicie dużo trenować. –Dodał smutnie. –Ja może już sobie pójdę.

–Blizzard, ale nie możesz się poddać! –krzyknęła Dash. –Nie teraz, gdy uratowałeś miasto, nie mogę tobie tego zrobić.

–Wiesz co jest największym osiągnięciem Frozen Sworda? –zapytał ogier. –Obrona Cloud Lake City. Cóż muszę iść w ślady swojego dziadka i spasować.

Ogier odleciał w stronę lasu. Nie leciał szybko, ale klacze nie bardzo chciały go ścigać, nie widziały sensu.

–Dobra, ja lecę do Cloudsdale. –Powiedziała pewnie Lighting. –Zapytam Spitfire o co chodzi.

–Dobra, ja pogadam z Twilight może coś zaradzi. –Dash wzbiła się w powietrze.

Przyjaciółki się rozłączyły. Rainbow popędziła w stronę biblioteki, licząc na to, że księżniczka więcej wyczyta z lakonicznej informacji. Wleciała przez okno rozglądając się za przyjaciółką. Ta właśnie porządkowała księgozbiór.

–Twilight! –krzyknęła. –Spójrz na to.

Księżniczka spojrzała na przyjaciółkę zdziwiona, lecz widziała jej upór na twarzy, więc skapitulowała i rzuciła okiem na list.

–Nie dostałaś się? –zapytała jeszcze bardziej zdziwiona.

–Ja? Nie! Blizzard! Mówił coś o obronie Cloud Lake City.

–Ale go tam nie było. –Odpowiedziała zdziwiona. –Musiałby mieć minimum 60 lat.

–No wiem.... mówił, że musi wziąć przykład z dziadka. Ale nie wiem jak to ma się do tego listu, tutaj nic nie jest napisane. Tylko o te warunki formalne. –Wyjaśniała Rainbow.

–Czyli Blizzard się poddał. –W głowie księżniczki wszystko się klarowało. –Jego dziadek bronił Cloud Lake City przed Golden Arrowem ponad trzy miesiące.

–A potem się poddał? –zapytała. –To takie.... nie honorowe, raczej nic czym można się szczycić. Dobra mniejsza, co to te wymogi formalne.

–Cóż, albo Blizzard źle wypełnił wniosek, albo nie spełnił jakiegoś kryterium. –Wyjaśniała księżniczka szukając tomu.

–Jakiego? –Dash wydawała się być skołowana. –Skrzydła ma? Ma, jest kucykiem jest. Chyba się pomylili.

–Rainbow daj mi godzinę dwie, to ci odpowiem. –Powiedziała księżniczka wyciągając kilka ksiąg. –Możliwe, że Frozen Sword zastosował jakiś kruczek prawny.

–A nie Spitfire? –zapytała tęczowa klacz. –Przecież to ona wybiera....

–Pomyśl. –Przewała księżniczka. –Jaki ona miałaby w tym interes, ona potrzebuje najlepszych lotników, a Frozen Sword, to trochę inna historia. Zresztą ostatnio stał się tymczasowym przełożonym Wonderboltsów.

–Nie daruję mu tego! –krzyknęła. –Ja już mu powiem.

–Dash, nie obraż się, ale twój upór na nic się tutaj nie zda. –Powiedział chłodno skrzydłorożec. –Tu trzeba być dyplomatą, a ci takich umiejętności brak.

–To nic nie da się zrobić? –zapytała smutno.

–Pozwól, że ja się tym zajmę, w sumie Polstar Fire może okazać się przydatna

–Kim ona jest? –zapytała tęczowa klacz. –To jest....

–Wnuczka. –Wtrąciła szybko przerywając lawendowa klacz. –Ale ja niczego ci nie obiecuję, może Blizzard jest świadom, że stanął przed murem którego nie przebiję.

–Ja tego tak nie zostawię! –krzyknęła. –Choćbym miała mu wykrzyczeć w twarz co o nim myślę.

–Zapewne na niewiele to się zda. –Odparła poważnie Twilight. –Zostaw to na,.

Frozen Sword po raz pierwszy od dawna nie mógł się doczekać piątkowego wieczoru. Zazwyczaj nie lubił weekendów, bo w trakcie nich się potwornie nudził, albo zajmował i tak pracą, tylko, że robił to sam. Teraz sytuacja była jednak trochę odmienna, dość szybko rozniosła się sprawa Blizzarda, i ku zaskoczenia starszego pegaza wywołała nie małe poruszenie w kręgu elity, miał dość już tych nacisków, i wiedział, że weekend da mu odetchnąć, a sprawa jak zwykle rozejdzie się po kościach.

Na nieszczęście starszego kuca jego wnuczka wiedziała gdzie udaje się w piątki wieczorami. Polestar oczywiście postanowiła podzielić się tą wiedzą, Choć tęczowa klacz bardzo chciała się z nim spotkać, to jednak po namowach Twilight uznała, że lepiej to zostawić im. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby z jej winy Blizzard nie został jednak Wonderboltsem. Co prawda Rainbow wybrała się z dwiema klaczami, ale obiecała milczeć.

Klacz szły długim korytarzem, po jednej ciągnęły się małe wnęki z ciężkimi kolumnami. W środku znajdowały się kolorowe witraże, przez które wpadały wieczorne słońce. Po drugiej stronie rząd kilku drzwi oddalonych o spore odległości.

Twilight kierowana jeszcze pewną dozą ciekawości spoglądała na szyby, starając się odczytać historię z okien.

–Sto pięć. –Powiedziała młodsza klacz. –Jesteśmy na miejscu.

–Dobrze, ja zacznę. –Twilight się uśmiechnęła i otworzyła drzwi rozglądając się. Były tam rzędy łóżek, w których leżały żrebaki zdziwone całą sytuacją. Klacz się nerwowo uśmiechnęła i wyszła na korytarz zamykając drzwi.

–Twilight co robisz? –zapytała tęczowa klacz.

–E.... on czyta sierotom, lepiej mu nie przeszkadzać.

–Sierotami będzie się zasłaniał. –Odparła zdenerwowana.

–Poczekajmy może. –Wtrąciła się młodsza klacz.

Klaczę usiadły czekając na wyjście starca z pokoju. Polestar wyglądała przez kolorową szybę podziwiając pobliskie góry, Twilight wyciągnęła listę i starała się jak najlepiej przygotować do rozmowy.

Po dłuższej chwili z pokoju wyszedł starszy ogier spojrzał na dwie klacze i westchnął ciężko.

–Dobra wasza kolej. –Rzucił zmęczony. –Ale szybko, nie mam już sił wysłuchiwanie narzekań.

–Nie będziemy narzekać. –Odparła pojednawczo księżniczka. –Chcemy tylko wiedzieć co było przyczyną odrzucenia Blizzarda.

–Chyba w liście była informacja? –zapytał lekko kpiąco ogier.

–Oj nie bądź taki cwany! –grzmiała tęczowa klacz. –Wiemy, że to ty!

–No dobra, przyznaje się do winy, to ja kazałem odrzucić Spitfire jego kandydaturę. –Powiedział pewnie. –Ale doprawdy mnie dziwi, że ty robisz z tego powodu wyrzuty. Przecież usuwam ci konkurencję.

–CO! –wrzasnął młodszy pegaz. –Przecież nawet o to nie prosiłam, to byłaby.... nie fair.

–Byłby, gdybyś poprosiła, ale to moja własna inicjatywa. Mam ku temu swoje powody

–To przestań! –krzyknęła.

–Rainbow Zostaw to nam. –Wtrąciła się Twilight.

–Dobra. –Odparła lądując.

–Wiesz Frozen Sword, chodzi o to, że nawet ty jesteś świadom, że Blizzard mógłby być cennym członkiem. Ma ku temu wszystkie atrybuty fizyczne. –Powiedziała pewnie księżniczka.

–Fizyka to nie wszystko. –Odpowiedział ogier. –Brakuje mu cech psychicznych, jest samolubny, nazbyt skupiony na sobie, on i praca zespołowa to jak woda i ogień.

–Nie bardziej niż Rainbow Dash. –Odparła pewnie księżniczka.

–Ale Panna Dash ma jedną przewagę, wychowywana w Cloudsdele ma podstawy pegaziego honoru, Blizzard nie.

–To się nie trzyma kupy. –Powiedział po chwili jednorożec.

–Co? –zapytał zdziwiony ogier.

–To źle świadczyłoby o tobie dziadku. Bo o honorze uczył go mój ojciec, a to ty mojemu tacie wpajałeś te wartości.

–To bardziej skomplikowane. –Odparł starzec. –W sumie to twój ojciec.

–Mnie to wygląda, jakbyś szukał jakiegokolwiek powodu aby.... właśnie co robisz? –wnuczka dalej nie rozumiała.

–Chodzi o zasady. –Rzekł pewnie dziadek.

–To wiesz co! –krzyknęła Polestar. –To zostań sobie dziadkiem tych zasad, ja cię nie chcę znać!

Klaczka odwróciła się i wybiegła. Przyjaciółki pobiegły za nie chcąc zostawiać jej zupełnie samej. Twilight też szybko uznała, że w sumie rozmowa nie ma większego sensu, starzec był

Frozen Sword jeszcze chwile stał na korytarzu. Chciał pomyśleć o klaczce najgorzej jak potrafił, ale gdy tylko na myśl przychodziły mu niewybredne epitety czuł coś dziwnego gdzieś w głębi, coś na kształt żalu pomieszanego z poczuciem winy. Parsknął tylko pod nosem nerwowo.

Snow Cloud siedział na kanapie w salonie, patrząc na sufit. Z nudy liczył wszystkie pęknięcia na nim, to mu przypominało, że dość dawno obiecał odnowić pomieszczenie, ale jakoś nigdy nie znajdował na to czasu. Kucyki wokół niego o czymś żywiołowo dyskutowały, lecz ogiera w sumie nie słuchał ich.

–Co o tym myślisz? –odezwał się do niego biały pegaz o krótko przyciętej grzywie.

Snow Cloud dobrą chwilę zajęło zorientowanie się, że pytanie zostało skierowane do niego.

–Nie wiem. –Odparł w sumie zgodnie z prawdą. –Zapewne masz rację. –Dodał aby zmylić rozmówcę.

–Braciszku uważaj, bo twój promienisty uśmiech nasz oślepi. –Celnie zauważył kucyk. –Co z tobą? –zapytał.

–A jest jakiś markotny od kilku tygodni. –Wtrącił się błękitny jednorożec. –Ale mi nawet mi nie chcę powiedzieć o co chodzi.

–Kryzys wieku średniego? –zapytała druga kalcz skrzydłami poprawiając swoją fryzurę. –Ice Wing też miał te problemy.

–Kochanie, nie przy kucach. –Odparł surowo biały kuc. –Nie obowiązuje cię tajemnica lekarska?

–Tak, wobec pacjentów, ale ja jestem pediatrą, więc ponad pięćdziesięcioletni ogier nie może zostać moim pacjentem. –Odpowiedziała z uśmiechem. –Ja nie rozumiem czemu wy tak się z tym kryjecie....

–Dajcie mi spokój. –Syknął Snow Cloud, który wyraźnie miał dość tej rozmowy.

Zerwał się z kanapy i skierował swe kroki do pokoju obok.

–Kochanie nie zaczekasz na tort? –zapytał jednorożec chcąc go jakoś zatrzymać.

–Aurora, daj mu odetchnąć. –Wtrącił się Ice Wing. –Ja z nim za chwilę pogada.

–Bo to coś da? –kpił pegaz.

–Jestem jego starszym bratem, przede mną nie będzie miał tajemnic. –Ogier się uśmiechnął i wstał. –Patrz kochanie i się ucz.

Biały kucyk poszedł do pokoju, w którym siedział Snow Cloud. Brat był dość pewny swego, wszedł i zamknął za sobą drzwi.

–Co się stało? –powiedział ogier stojący przy drzwiach. –Wiem 45 urodziny to nie jest najweselsza okazja, ale trochę przesadzasz.

–Nieważne. –Odburknął brat. –Zresztą nie chodzi o to. –Dodał. –Ja mam realne powody.

–Tak? –zapytał lekko urażony biały kucyk. –Powiedz w takim razie jakie?

–Blizzard. –Odparł niechętnie. –W sumie to pokłóciłem się z nim.

–To się ojcom zdarza.... chyba. –starszy brat się uśmiechnął. –Sam syna nie mam, ale tak z obserwacji.

–Nie zrozumiesz. –Snow Cloud pomachał głową w geście zrezygnowania. –To, coś poważniejszego, on.... on wciąż roi w głowie marzenia, na których nie zrealizuje.

–I co z tego? –zapytał biały kuc siadający przy krześle. –To prawo młodości, pamiętasz jak my....

–To co innego. –Przerwał błękitny pegaz. –On chce zaimponować dziadkowi.

–Fakt, szybciej osuszyłby morze, ale co w tym złego?

–Wiesz Blizzard dobrze lata.... ale na Wonderboltsów to za mało. –Dodał zmartwiony ojciec. –Obawiam się, że zmarnuje swój talent za tą pogonią donikąd.

–Aha, to ja już wszystko rozumiem. –Biały ogier się uśmiechnął. –Swoją drogą kto by pomyślał, że będziesz jak ojciec.

–Nie jestem taki! –krzyknął w proteście.

–Dobra, dobra. –Biały kuc zrozumiał, że dalsza kłótnia nie ma sensu. –Wiesz, nie mam dzieci, więc ci nic nie poradzę, ale prześpij się z tym, daj sobie czas.

–Chłopaki? –Odezwał się jednorożec otwierając drzwi, wpuszczając do ciemnego pomieszczenia smugę światła.

–Aurora, mogłabyś nam nie przeszkadzać w męskich rozmowach? –zapytał biały kuc.

–Ale ktoś chce pogadać, z tobą kochanie. –Odezwała się klacz. –Mamy.... niespodziewanego gościa.

–Kto to? –zapytał Snow Wind. –Blizzard? Nie byłby taki niespodziewany.....

–To ja. –Powiedział Frozen Sword szerzej otwierając drzwi.

Obecność ojca zupełnie zdezorientowała kucyki, oboje patrzyli na niego jak na ducha, starszy brat w swym zdziwieniu otworzył lekko usta.

–Ojciec? –stojący kuc.

–Czego chcesz? –syn odezwał się tonem nie okazującym szacunku.

–Cóż, masz urodziny, –zaczął niepewnie Frozen Sword. –czterdzieste piąte, piękny jubileusz. Chciałem życzyć ci wszystkiego najlepszego.

–Przypomniałeś sobie po dwudziestu latach! –wrzasnął Snow Cloud. –Ba, wcześniej też nam niczego nie składałeś życzeń, bo jak to mówiłeś, urodziny nie są żadnym naszym osiągnięciem.... i co może masz prezent?

–Tak....–Odparł starszy ogier kładąc pakunek na biurku.

Snow Cloud podniósł go, przez chwilę się zastanawiał co z nim zrobić, myślał, czy nie cisnąć go do pobliskiego kosza, ale szybko jego wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem brata, było nad wyraz chłodne, solenizant po prostu odłożył pakunek na bok.

–Dobra, fajna zabawa, a teraz wracaj, tam gdzie twoje miejsce. –Syknął solenizant. –Niech wróci normalność.

–Snow Cloud. –Wtrącił się brat. –Nie wypadaj.

–Winter Healt! –krzyknął siedzący kuc. –Nie mów mi w moim domu co mi wypadaj! Zresztą, to, że on się wyrzekł mnie i całej mojej rodziny to wypadaj!

–Ale.....–Zaczął starszy brat.

–Nie on ma rację. –Przerwał ojciec, coś jedyne co chciałbym jeszcze powiedzieć, to wybac mi za moje zachowanie, przez te ostatnie 20 lat.

–I myślisz, że przeprosiny wystarczą? –zapytał gniewnie syn. –Po tych dwudziestu latach?

–Wiem, nie wynagrodzę ci tego. –Głos rodzica miał w sobie pewien rodzaj rozpacz. –Dlatego wszystkiego najlepszego. –Powiedział i się odwrócił

Snow Cloud patrzył na odchodzącego kucyka, dopiero po chwili na rogu biurka dostrzegł ciecz, coś tam musiało skapnąć, po dość krótkiej chwili zorientował się, że to łza, szybko podniósł wzrok, aby spojrzeć na brata. Nadaremnie szukał u Winter Healtha jakiegoś wsparcia, w jego twarzy widział raczej coś na kształt zrezygnowania. Snow Cloud czuł jak chłód przewierca całe jego ciało.

–Ojciec nie wygłupiaj się siadaj. –Odezwał się gospodarz.

Słowa z ust siedzącego pegaza jakby same wychodziły, Snow Cloud nie zastanawiał się co mówi.

–Nie chcę, abyś czuł się zobowiązany. –Odezwał się starzec. –Jeśli to wberw twoje woli to....

–Dobra, było minęło. –Dodał Snow Cloud. –Ja też nie byłem bez winy. –Powiedział. –A i tak nie mam zamiaru się dąsać na ciebie do końca życia.

–Szczególnie, że ojcu już wiele go nie zostało. –Wtrącił Winter Health.

–Jestem w lepszej formie od ciebie. –Dodał wyraźnie luźniej rodzic.

–Ja mam stresującą pracę. –Odpowiedział z uśmiechem starszy syn.

–Dobra, tylko mi się nie pokłóćcie tutaj. –Powiedział Snow Cloud.

–Matka tego by nie wytrzymała. –Rzucił Frozen Sword. –Twój prezent....w sumie.... nie bardzo wiedziałem czego możesz chcieć.... –Odparł rodzic –Masz szkołę latania, więc uznałem....

–Podręcznik samego czerwonego barona? –zapytał Snow Cloud. –Dzięki. –Odparł lekko zdziwiony.

–O kolejny do twojej kolekcji. –Wtrącił drugi syn rozbawiony. –Masz ich z dwadzieścia.

–Otwórz. –Powiedział ojciec.

Teraz dopiero młodszy pegaz zrozumiał co jest w nich tym egzemplarzu takiego wyjątkowego.

–Dedykacja.... i to dla mine? –zapytał. –Ale jak? Próbowałem się z nim umówić na spotkanie setki razy, jest bardzo zajęty.....

–Wiesz, dla starego kumpla z młodości znalazł piętnaście minut. –Odpowiedział z uśmiechem Frozen Sword. –Nie raz ratowałem mu tyłek, więc mógł się odwdzińczyć.

–No tak, w Cloudsdale najważniejsze są znajomości. –Odparł z uśmiechem. –Dzięki.

Nagle drzwi się znów otworzyły.

–Blizzard mówiłam poczekaj. –Słysząc było z oddali głos Aurory.

–Nie mam czasu. –Odparł młody pegaz wlatując do pomieszczenia.

Blizzard nawet nie dwóch pozostałych ogierów wygodnie siedzących na krzesłach z boku..

–Tato, musisz mi pomóc. –Rzucił bez ceregieli. –Jest taka jedna młoda, ona nie umie latać, chcę abyś ją nauczył tego.

–Teraz to tato. –Surowo zaczął Snow Cloud. –Ponoć się mnie wyrzekłeś? Zejdź mi z oczu! –krzyknął.

–Ale.....

–Wyjdź! –młodszy rodzic nie dawał się przekonać.

–Blizzard pozwól dziadkowi porozmawiać o tym. –Winter Health wstał. –Chodź, zostawimy ich na osobności.

Młody kucyk nie bardzo wiedział kto to powiedział, zobaczył jakiegoś pegaza kątem oka, przez krótką chwilę, za krótko aby go rozpoznać. Posłusznie wyszedł rozpoznając stryja dopiero po drugiej stronie drzwi. Podał się, bo wiedział, że i tak niczego nie załatwi.

–Co? Teraz chcesz mnie pouczać? –zapytał gniewnie Snow Cloud.

–Chyba muszę. –Dodał starszy kucyk.

–Jeszcze czego! –Solenizant się zerwał z miejsca.

–Posłuchaj.... znałem pewnego kiedyś kuczka, za młodu strasznie pokłócił się z własnym synem, powiedzieli sobie o kilka zdań za dużo.... potem zbyt długo zwlekali z wyjaśnieniem sobie sprawy, bardzo tego żalowali.....

–Ale ja się ciebie nie wyrzekłem. –Odparł zdenerwowany Snow Cloud.

–Nie.... czekaj, powiedziałaś “nie chcę mieć z tobą nic wspólnego”, to brzmi jak wyrzeczenie się.

–Ale u mnie chodziło o Aurorę, a Blizzardowi chodzi o Wonderboltsów, to dwie różne sprawy. Myśmy się kochali, a on.... on jest za słaby jak na elitę lotników. Właśnie go odrzucili jego kandydaturę był za słaby.

–Nie mów tak! –ojciec się uniósł. –Twój syn prowadził pegazy przez huragan, ratując Cloudsdale! Nie ważne ile byśmy trenowali nie osiągnie tego poziomu nigdy!

–Czemu mi nic o tym nie wiadomo? –zapytał Snow Cloud. –Czemu mi nic nie powiedział. –I dlaczego go odrzucili.

–Bo i tak go nie słuchasz, tak jak ja nie słuchałem ciebie. –Odpowiedział już spokojniej. –Widzisz, z mojej perspektywy to już widać lepiej. –Cóż, jego odrzucenie to moja zasługa, ale ten błąd postanowiłem naprawić, tutaj jest odpowiedź na jego odwołanie. –Starszy kuc wyciągnął kopertę.

–Czyli, że Blizzard będzie mógł....

–Jeśli zechce oczywiście, tak zostanie jednym z Wonderboltsów. –Odparł starszy.

Nagle drzwi znów się otworzyły z wielkim impetem. Blizzard słysząc to za drzwi wleciał do pokoju rozemocjonowany.

–To nie żarty? –zapytał.

–To prezent....pojednawczy od dziadka. –Wtrącił starzec.

Młodzieniec nie mógł się powstrzymać i podleciał do Frozen Sworda z uśmiechem od ucha do ucha.

–Nie wiem jak dziękować.... –zaczął.

Blizzard rzucił się na szyję dziadowi ściskając go ile sił.

–Dość.... bo mi coś połamiesz. –Odparł Frozen Sword stając się wyrwać z żelaznego uścisku.

–A.... no tak. –Młodzieniec uśmiechnął się nerwowo.

–Czyli tego chcesz? –zapytał poważniej Snow Cloud. –A kto będzie uczył ze mną inne pegazy?

–Jasne, o tym marzę, od ukończenia 9 lat! –krzyknął. –Tato ja się na nauczyciela nie nadaję.

–Znajdziesz kogoś mniej żywiołowego. –Dodał Frozen Sword.

–Synu. –Snow Cloud zabrał głos. –Skoro chcesz, to szczęścia ci życzę.

–Blizzard, a ty masz prezent? –zapytał dziadek. –Wiesz, to czterdzieste piąte urodziny twojego ojca.

–Prezent! –Krzyknął młodzieniec. –Oczywiście.... ale w domu, zaraz wrócę.

Blizzard wyleciał niczym poparzony po prezent.

–Nie ma. –Powiedział Snow Cloud z uśmiechem.

–Tak, zapewne, ciekawe po kim to ma? –zapytał Frozen Sword.

–A.... zapewne po takim jednym pegazie, co to w niedzielę przychodzi do szkoły uczyć latać. –Dorzucił z uśmiechem Snow Cloud.

–Naprawdę? –Jakbym widział swojego Winter Heart. –Uśmiechnął się.
–Twoja mama ma podobne problemy z odnajdywaniem się w czasie.
–A przyjechała? –Snow Cloud się ożywił.
–Oczywiście, nie wybaczyłaby mi, gdybym zapomniał jej przypomnieć. –Dodał z uśmiechem.

****KONIEC****